

Trucizna w naszych żyłach

Rozdział XIII

Autor: Obsédé

Przedczytacz: Ziemniakford

Korekta: Gandzia, Hoffman, Ziemniakford

Dusty Storm rzadko pozwalał sobie, by zapaść w głęboki sen. Dlatego, gdy tylko usłyszał ciche skrzypienie drzwi swojej komnaty, z wyćwiczoną gracją podniósł się i na czterech nogach stanął na łóżku, gotów na wszystko.

— Załóż zbroję! — poleciła Crescent Dawn, nie komentując w żaden sposób jego czujności.

Klacz miała na sobie zbroję, na której płytkach odcisnięto kwiaty dalii i półksiężyce.

— Natychmiast! — powiedział ogier.

Dzięki wielokrotnym ćwiczeniom bez niczyjej pomocy założył na siebie lamelkowy pancerz. Mógłby to zrobić z zamkniętymi oczami.

Zawsze w podobnych sytuacjach miejscem ich spotkania był dziedziniec straży, gdzie poza Crescent Dawn, oczekiwała go również eskorta ciężkozbrojnych pegazów. Były one wyposażone we włócznie i obciążone ołowiem rzutki.

Wzbili się w powietrze i jeszcze zanim lecące najwyżej kucyki wzniosły się ponad dach pałacu, uformowały szyk. Zapewniał on alikornom ochronę przed atakiem z dowolnego kierunku.

Dusty Storm nic nie mówił i o nic nie pytał. Zauważył jednak, że lecą w stronę Polemistipolis. Wiedział to nawet zanim zobaczył jego zarys na tle jaśniejącego nieba. Poświęcił bowiem wiele czasu, by wyryć w swej pamięci charakterystyczne cechy terenu i znać swoje położenie o każdej porze dnia i nocy.

Wylądowali w położonym nieopodal miasta ogrodzie, należącym do majątnego kuczka. To właśnie w takich miejscach często dokonywano koncentracji wojsk, gdyż żołnierze mogli znaleźć tutaj schronienie nie tylko przed słońcem, ale też wzrokiem ciekawskich.

Najpierw przyziemiły najniżej lecące pegazy, które natychmiast utworzyły niewielki krąg dookoła miejsca lądowania alikornów. Dopiero na końcu stanęła na ziemi najwyżej rozmieszczona część eskorty. Niezależnie jednak od poziomu, na którym znajdowała się dana grupa, zawsze lądowała jednocześnie, nikt nie dotykał kopytem ziemi przed swoimi towarzyszami. Pomiędzy pniami palm znajdowało się kilkaset skrzydlatych kucyków.

— Żołnierze! — zabrała głos Crescent Dawn. — Dzisiaj nad ranem nagłym atakiem zniszczyliśmy przyczółek grogarytów w Polemistipolis. — Słyszając jej słowa, Dusty Storm poczuł, jak po grzbiecie przechodzą go ciarki. — Został już wcześniej otoczony przez nasze kucyki, tak aby niedobitki nie uszły sprawiedliwości. Istnieje jednak możliwość, że część z nich, miast próbować się wydostać, schroniła się w miejskich zabudowaniach. Dlatego, nie bacząc na sprzeciw mieszkańców, przeszukamy ich domy. Weterani z twierdz granicznych lecą ze mną w dwóch falach. Lekkozbrojni znajdujący się w pierwszej lądują na dachach i zapewniają osłonę drugiej fali, w której są ciężkozbrojne pegazy. Te będą blokować wyjścia z domów i przeszukiwać ich wnętrza oraz ulice. Rezerwa, pod dowództwem jego wieczności Dusty Storma, będzie tutaj czekać oraz trzymać pod strażą minotaury, które zatrzymamy. Rozkazuję zabijać tylko w najwyższej konieczności, a stawiających opór wpierw spróbować wziąć żywcem. To wszystko, co mam do powiedzenia! — zakończyła klacz.

Wyznaczone kucyki wzbijały się w niebo małymi grupkami i już w locie formowały szyk. Na końcu wleciała Crescent Dawn z połową ich eskorty, drugą zostawiając ogierowi.

Dusty Storm nie czuł strachu czy złości, że nie powiedziała mu, po co tutaj lecą. Miał być wojownikiem, musiał być gotowy do brania udziału w wydarzeniach, na które nie miał wpływu. Dlatego zachował stoicki spokój, tak jakby o wszystkim wiedział już wcześniej. Dzięki temu nie niepokoił podkomendnych, zwłaszcza tych młodszych stażem. Rozpoczął przegląd podległych mu oddziałów, osobiście sprawdzając czy żołnierze są należycie wyposażeni. Z kilkoma, u których wyczuł wahanie, zamienił parę słów, aby dodać im otuchy i pokazać, że jego młody wiek nie podważa jego pewności siebie. Ostatecznie był niewiele starszy niż najmłodsze podlegające mu teraz pegazy, a wszyscy dowódcy, nawet najmniejszych oddziałów, byli nie tylko starsi od niego wiekiem, ale na ogół mieli za sobą choćby jedną potyczkę z wrogiem. Wiedział jednak, że już za dwadzieścia, najdalej trzydzieści lat będzie miał więcej doświadczenia niż każdy z tu obecnych, a nie będzie to bynajmniej kres jego możliwości. Z opowieści Anemone doskonale wiedział, jak się czuła, kiedy jako początkująca wojowniczką stała w szeregu z wieloma bardziej doświadczonymi od niej alikornami. On był pod tym względem w dużo lepszej sytuacji, więc nie miał powodów, by narzekać.

Nie minęły dwie godziny, jak do ogrodu poczęły napływać minotaury, głównie byki, chociaż było wśród nich trochę krów z cielakami. Ich odzienie nosiło ślady długiego użytkowania, co podpowiadało mu, że było to ich jedyne ubranie. Najwyraźniej to oni wzbudzali najwięcej podejrzeń, a zapewne stawiali opór. Będąc biedni i wyzuci z majątku, nie przedstawiali na co dzień żadnego zainteresowania władz, o ile unikali popełniania przestępstw. Teraz jednak sprawdzano takich jak oni bardzo dokładnie. Rozbierano ich, spisywano znaki szczególne, prowadzono krótkie przesłuchanie, a potem zakuwano w kajdany i wysyłano w dalszą drogę. Dusty Storm wiedział już, jaki los czeka większość z

nich. Powrócą oni tam, skąd uciekli. Biedota była łakomym kąskiem dla grogarytów, gdyż mogła niepostrzeżenie szpiegować lub przenosić dla nich informacje. Pozbywając się ich, utrudniano im zadanie. Młody ogier alikorna nie miał jednak złudzeń i doskonale wiedział, że czciciele Lorda Grogara szybko znajdą sobie nowych, mniej lub bardziej dobrowolnych współpracowników. To, w czym brał udział, tylko odraczało podobne zajścia w przyszłości.

Nie minęło wiele czasu, gdy wróciła do niego Crescent Dawn. Nawet jeśli spotkała się z jakimś oporem, to nie dała tego po sobie poznać.

Ogier stanął na baczność.

— Spocznij. — Wykonał jej polecenie i zdał raport, na co Crescent Dawn przytaknęła.

— Dzisiaj zajmujemy się tylko nimi, ale wkrótce pozbędziemy się większości minotaurów. Zostawimy tylko te, które posiadają stałe zajęcie, przynoszące im na tyle duże dochody, by bali się je stracić. To nasza jedyna gwarancja, że nie będą z własnej woli zadawać się z grogarytami.

— Jak rozumiem, tym tutaj nie pozwolimy wrócić?

— Nie. Skopiujemy sporządzone protokoły i prześlemy na granicę. Patrole będą wiedzieć, kogo zatrzymać. Czy masz jeszcze jakieś pytania dotyczące naszej misji?

— Jestem żołnierzem, więc moim obowiązkiem jest wykonywać rozkazy, a nie zadawać pytania, jednak dlaczego ja wziąłem udział w tej operacji, a nie mój brat?

— Jest dokładnie tak, jak powiedziałeś. Jesteś żołnierzem, więc twoim obowiązkiem jest wykonywać rozkazy, a nie zadawać pytania. Niedługo wrócę do pałacu zapoznać moją matkę z sytuacją. Wtedy ty przejmiesz dowodzenie nad żołnierzami, zarówno w Polemistopolis, jak i poza nim — odpowiedziała.

Dusty Storm uznał, że Crescent Dawn musiała mieć jakąś ważną przyczynę, by wybrać jego, a nie bardziej doświadczonego Emerald Hearta. To, że traktowała go z dystansem nie miało dla niego znaczenia. Liczyło się tylko to, że uwierzyła w jego umiejętności. Był bardzo zadowolony takim obrotem spraw.

— Rozkaz! — Ogier tupnął prawą przednią nogą w ziemię.

Kiedy akcja przeciwko możliwym niedobitkom grogarytów trwała w najlepsze, siostra Dusty Storma, Peaceful Oasis, budziła się ze snu. Służki niemalże natychmiast po tym, jak ta wstała z łóżka, przystąpiły do układania jej bujnej fryzury i ogona, aby uczynić je jak bardziej puszystymi i podkreślić jej loki. Czas ten klacz wykorzystywała, by zjeść śniadanie i poczytać „*Zmagania o koronę*”. Potem założyła na siebie prześwitującą namiastkę kapy, spiętą z przodu złotym łańcuszkiem, a służki przewiesiły przez jej grzbiet materiał z licznymi kieszonkami, w których miała narzędzia pisarskie oraz pokrytą woskiem, składaną na pół tabliczkę, potrzebną do robienia notatek. Następnie skierowała się na dziedziniec administracji. Tam pracowała pod kierownictwem Selene, czuwając nad stanem finansów

rodzinnych. Na stole znajdowały się już zapieczętowane papirusy, a obok gromadziły się identycznie wyposażone jak ona podwładne. Klacze kłaniały się, gdy je mijała, jednak potem na ich pyskach pojawiło się zakłopotanie, gdyż Peaceful Oasis nie wpuszczała ich do komnat, gdzie pracowały, a do których miała klucze.

— Moje drogie, zaczekamy na szlachetną Selene — wyjaśniła, kiedy wspomniana nie przychodziła. Wprawilo to zebrane w zakłopotanie. Dopiero teraz się dowiedziały, i to nie wprost, że najstarsza z rodzeństwa wróciła.

Lecz Selene nie przychodziła, a dokumentacja na stole rosła nieubłaganie z każdym kwadransiem. Peaceful Oasis starała się powstrzymać przed okazywaniem zaniepokojenia, ale im więcej czasu mijało, tym bardziej czuła się odpowiedzialną urzędniczką, a mniej wyrozumiałą siostrą.

— Szlachetna Selene ma pewnie inne, niecierpiące zwłoki obowiązki. Zaraz ją przyprowadzę, a wy w tym czasie rozpocznijcie pracę — poleciła i zdjęła magiczną pieczęć z drzwi. Następnie zaniepokojona ruszyła w stronę pokoju swojej siostry. Była zła na nią, ale także na siebie, gdyż musiała osobiście przypomnieć Selene o jej obowiązkach, co zapewne doprowadzi ją do furii.

Z takim nastawieniem podeszła do drzwi i uderzyła w nie zdecydowanie trzy razy kopytem. Nie było żadnej reakcji. W tym momencie Peaceful Oasis poczuła, że być może powinna porzucić swój zamiar. Ostatecznie jednak pchnęła drzwi i weszła do środka. Prawie natychmiast się potknęła, gdyż w panującym mroku nie zauważyła panującego na posadzce bałaganu, a ten był ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała po swej siostrze. Ażeby uniknąć kolejnych wypadków, oświeciła sobie drogę różanym światłem rogu. Zwoje papirusów, odzienie i poduszki leżały wszędzie, tylko nie tam, gdzie powinny się znajdować.

Nie zniechęcała się jednak i poczęła szukać mieszkanki pokoju, chociaż ciemność i fakt, że ta sama miała bardzo ciemny kolor sierści i włosów, wcale jej nie pomagał.

W końcu jednak dostrzegła piękną linię jej grzbietu, wybijającą się spośród bezładnie rozrzuconej pościeli. Ta także musiała ją dostrzec, gdyż niespiesznie odwróciła się w stronę gościa. Patrzyła na nią ze zmęczeniem i niechęcią.

— Czego chcesz? — zapytała Selene takim tonem, jakby została oderwana od bardzo ważnego zajęcia. Młodsza klacz wpatrywała się w nią trochę zbyt długo i ta powtórzyła swoje pytanie w bardziej dosadny sposób. Peaceful Oasis nie odpowiedziała od razu, starając się przełamać wyuczony podziw dla tej, którą stawiano jej za wzór.

— Doprowadź się do porządku i chodź ze mną! Nasze podwładne już na nas czekają. Co sobie o tobie pomyślą? Co sobie pomyślą o...

— Posłuchaj mnie, siostrzyczko! Jestem warta znacznie więcej niż przypuszczasz! Dlatego nie będę się imać podrzędnych zadań jak do tej pory!

— C... Co?! Jak możesz tak mówić?!

— Widzę, że nie rozumiesz. A zatem zostaw mnie teraz samą, przemyśl moje słowa i powiedz Anemone, żeby tu przyszła, kiedy już będzie miała dostępną posadę godną mojej osoby — powiedziała to bez złości.

— Zamierzasz tu zamieszkać? — zapytała złośliwie Selene, gdy nie doczekała się reakcji.

— Nie będę zawracać głowy Anemone twoimi zachciankami! Sama jej o tym powiesz, gdy skończymy pracę na dziś!

Selene nie wyglądała na poruszoną jej słowami. Powoli wstała i jeszcze bardziej ociągając się, zeszła z łóżka. Jej grzywa i ogon były w nieładzie, a ona sama cuchnęła, jakby po przylocie nie wzięła kąpieli, zaś jej oczy były czerwone od płaczu, choć te detale młodsza klacz dostrzegła lub poczuła dopiero gdy ta była tuż obok niej. Gdy było już za późno. Róg Selene rozbłysł granatową magią, obracając niechcianego gościa przodem w stronę wyjścia i gwałtownie wypychając z komnaty.

Peaceful Oasis była świadoma tego, co się stało, ale szok nie pozwolił jej zareagować. Dopiero po dłuższej chwili wybuchnęła płaczem. Jeszcze nigdy nie została tak upokorzona.

Niedługo później na dziedzińcu wylądowała Crescent Dawn. Pierwszą rzeczą, którą zrobiła, było zabranie młodej klaczy do swojej komnaty, gdzie ta, nadal zalewając się łzami, nieskładnie powiedziała jej, co zaszło. Jasnoszara alikornica wysłuchiwała ją, otulając ją uspokajająco skrzydłem, a następnie ocierając jej łzy wzorzystą chusteczką.

— Porozmawiasz o tym z Anemone? — zapytała ją na koniec Peaceful Oasis.

— Tak, porozmawiam z nią o tym. Wszyscy musimy zacząć ze sobą rozmawiać albo niebawem staniemy przed wyzwaniem, które mogą nas przerosnąć.

Alikornica o złotych tęczówkach przytaknęła i nieco się uspokoiła.

— Poczekaj u mnie. I weź sobie dzień wolny.

— Tak uczynię.

Crescent Dawn poszła porozmawiać z matką, ale gdy tylko zamknęła za sobą drzwi komnaty, niemal wpadł na nią Emerald Heart.

— Tu jesteś! — powiedział z taką ekstazą, jakby szukał jej bezskutecznie przez długi czas.

— Jak widać — odpowiedziała, trzymając emocje na wodzy.

— Dlaczego wzięłaś na misję mojego brata, a nie mnie?!

Crescent Dawn podejrzewała, że rozmowa zejdzie na ten temat.

— Nie grozi mu jakieś wielkie niebezpieczeństwo.

— Całe jego doświadczenie to przeglądy oddziałów i parady!

— A zatem przyda mu się choć odrobina nowych doświadczeń, nie sądzisz?

— Nie, znaczy tak, ale...

— Emerald, jeśli nie chcesz, aby Dusty zdobywał doświadczenie i kiedyś ci pomagał, to proszę powiedz mi, jakie masz obiekcje?

Ogier uciekł spojrzeniem w bok.

— Nie, nie mam żadnych obiekcji.

— A zatem wróć do swych obowiązków, a ja zajmę się moimi.

Emerald Heart przytaknął i ruszył z powrotem na stanowisko.

Anemone zazwyczaj wstawiała jako pierwsza spośród alikornów. Tym razem jednak, z racji kilkudniowego braku snu, pozwoliła sobie na dłuższy niż zazwyczaj odpoczynek.

Kiedy się obudziła, słońce znajdowało się dość wysoko, czuła się jednak pełna sił i była gotowa stawić czoła czekającym ją wyzwaniom. Zdjęła magiczną blokadę drzwi i już po chwili do środka weszła Crescent Dawn, niosąc paterę z owocami. Był to miły widok, chociaż klacz miała na sobie zbroję, a nie kapę. Głośne kroki nie miały w sobie nic ze zwyczajnej lekkości.

— Bądź pozdrowiona, naczelniczko rodu.

— Bądź pozdrowiona, córko.

— I następczyni naczelniczki rodu — dodała Crescent Dawn.

Jasnoszara klacz położyła na pościeli naczynie.

— Nie przyniosłaś mi posiłku z czystej z grzeczności, prawda? — zapytała Anemone.

— Nie. Przyniosłam go, abyś nie znalazła nagle wymówki, iż jesteś głodna, w celu przerwania naszej rozmowy.

— Hmm, dlaczego sądzisz, że będę chciała ją przerwać?

— Ponieważ nasze dwie wcześniejsze rozmowy odniosły nieoczekiwany dla mnie skutek. Sądzę, że przebieg i tematyka tej tak ci się nie spodoba, że nie będziesz chciała jej kontynuować.

— Twoim zdaniem mam aż tak mało opcji?

— Po naszej pierwszej rozmowie przekonałam cię, żebyś nie ingerowała tak znacząco w to, kto będzie przyszłą żoną Heliosa. Jednak zamiast wykorzystać przedziwny zbieg okoliczności, by wydać Forlorn za męża, ty zabrałaś do domu obie kandydatki, zostawiając tym samym jego i jej królewską wysokość w bardzo złym położeniu.

— Nie postrzegam mojej roli w tych wydarzeniach w aż tak negatywnym świetle, ale rozumiem, co masz na myśli.

— Następnego dnia odbyłyśmy kolejną ważną rozmowę na temat tego, w jaki sposób będziemy kształtować nasze relacje z rodziną królewską. Podzieliłam się z tobą moimi wątpliwościami na temat niebezpieczeństw, jakie niosą ze sobą nasze sojusze, w szczególności nasz sojusz z minotaurami.

— Tak, miałaś rację, ale jak widzisz, uporałam się z problemem na tyle szybko, że twoje obawy okazały się na wyrost. Przy okazji rozumiem, że przeszukałaś Polemistipolis celem znalezienia ocalałych grogarytów?

Crescent Dawn zamknęła powieki, a jej pysk przybrał wyraz jakby cierpiała.

— Tak, uczyniłam to. Podjęłam też kroki zaradcze. Wydałam biedotę poza granicę królestwa — powiedziała i otworzyła oczy.

— Pamiętaj jednak, że musimy zachować ostrożność w przypadku członków znamienitych rodów — rzekła Anemone. — Zdrada kogoś z najbliższego otoczenia Bronze Fista to przykra sprawa, ale musimy być gotowe radzić sobie z takimi niespodziankami w przyszłości.

Crescent Dawn uśmiechnęła się w niepokojący sposób i przytaknęła.

— Wybacz mi to, co powiem, matko... ale nie jestem ci do niczego potrzebna — powiedziała, próbując brzmieć tak, jakby ją przepraszała.

— Masz rację, nie potrzebuję kogoś, kto się nad sobą użala, mimo że nie ma powodu. A nie zawsze jest czas na dokładne zastanawianie się jak rozwiązać bieżące problemy — powiedziała chłodno i bez choćby odrobiny skruchy.

— Nie masz czasu na naradzanie się? Z Forlorn mogłaś się naradzić, ale nie ze mną?

— Uspokój się — brzmiało to raczej jak rada niż polecenie.

— Jeśli chcesz mi okazywać pogardę, to może chociaż nie czyni tego tak, by inni mnie obgadywali za moim grzbietem.

— Nie okazuję ci pogardy...

— Nie, po prostu przesłałaś mi wiadomość po fakcie! Zrobiłaś to tylko dlatego, że zwróciłam ci w Steepfort uwagę.

Anemone nie odpowiedziała.

— Za jakiś czas, z czystej złośliwości postawisz mnie w sytuacji bez wyjścia, podważając swój autorytet, a przy okazji niszcząc mój — mówiła dalej klacz o pastelowo jasnoróżowych włosach.

Anemone nadal milczała, uważnie wpatrując się w swoją córkę.

— Czego chcesz? — zapytała w końcu.

— Ja niczego od ciebie nie chcę. Chcę tylko przekazać ci moją rezygnację ze stanowiska twojej następczyni. Nie mogę zastępować kogoś równie niezastąpionego jak ty!

— To nie jest dobry moment na składanie takich deklaracji i doskonale rozumiesz dlaczego. Dlatego proponuję, abyś przestała w mojej sypialni robić sceny, gdyż ucierpiała twoja duma.

— To nie jest dobry moment, nie tylko teraz, ale i przez najbliższe kilkadziesiąt, może dwieście lat. Jeśli ciebie zabraknie, a jesteś zbyt rozumna, by zachowywać się jak ktoś, kto

wierzy w swoją nieśmiertelność, a ja nie podejmę po tobie schedy, wszystkie twoje plany względem rodziny królewskiej i naszego królestwa rozsypią się w proch.

— Niesamowite, czyżbyś stała się choć trochę podejrzliwa wobec Heliosa, skoro tak mówisz?

— To, że daję mu szansę, której ty mu nigdy nie dałaś, jest oznaką dobrej woli i zdrowego rozsądku. Ale jeśli mnie zabraknie, czy wiesz, kto cię zastąpi? Czy wiesz, jacy są trzej najbardziej prawdopodobni kandydaci i co sobą reprezentują?

— Jest też dwójka mniej prawdopodobnych, ale takich, którym mogę zaufać.

— Niestety długa droga przed nimi, aby mogli stworzyć duet, który uznasz za godny powierzenia swojego dziedzictwa.

— W istocie — przyznała niechętnie Anemone. — Dusty i Peaceful jeszcze długo nie będą mogli pełnić funkcji naczelnika i naczelniczki rodu. Natomiast pozostała trójka także potrzebuje dużo czasu, by zrozumieć, na jakich wartościach budujemy naszą potęgę.

— A przecież nie chcemy powierzać tej funkcji, nawet nieoficjalnie, jakiemuś śmiertelnikowi na podobieństwo Silver Horna, prawda? — dodała z sarkazmem Crescent Dawn.

— Prawda. A więc czego chcesz?

— Niewiele. Nadal chcę zrezygnować z zajmowanej funkcji, ale tylko czasowo. Powiedzmy, jeden rok. W tym czasie zastąpi mnie Selene.

— I czym ten wariant się różni od twojej groźby? Pomijając, że będzie trwał tylko rok?

— Pokaże naszą siłę.

— Czy naiwność, by nie powiedzieć, głupotę?

— Siłę — podkreśliła Crescent Dawn. — Udowodnisz, że potrafisz skłonić do posłuszeństwa nawet tych, którzy żywią do ciebie silny uraz. A jeśli Selene się nie sprawdzi, będzie mogła mieć żal tylko do siebie, a ja ją od razu zastąpię.

— Może i brzmi to sensownie. Ale pod jakim pretekstem zrezygnujesz na rok z funkcji mojej następczyni?

— Będę wykonywać obowiązki na tyle niebezpieczne, że może moje życie będzie zagrożone bardziej niż twoje. Oczywiście będzie to tylko pretekst.

— Odetchnęłam z ulgą — powiedziała Anemone z sarkazmem.

— Ale jeśli będziesz się zachowywać jak do tej pory, naprawdę zrezygnuję — czarna klacz westchnęła na te słowa.

— Być może jesteś po prostu zbyt wiekowa i zbyt przywiązana do swojego światopoglądu, by zrozumieć, że świat się zmienia — rzekła Crescent Dawn.

— Im bardziej się zmienia, tym bardziej pozostaje niezmienny. Ale zgadzam się. Zgadzam się choćby dlatego, że wiem, że jesteś zdesperowana, a ja jestem twoją matką i

powinnam okazać ci trochę zrozumienia. Jednak od razu ci oświadczam, że jeśli Selene zacznie robić coś głupiego, sama jej przeszkodzę i nie będę wysyłać do ciebie posłańca z prośbą, abys mnie wsparła swoim... autorytetem.

— Tak, rozumiem.

— A więc skończmy już tę szopkę.

— Najpierw chodźmy jej to powiedzieć.

Anemone nie miała dużo czasu, by się zastanawiać, jakie są cele jej córki. Nie pukając, weszła do komnaty, a gdy zobaczyła, iż jest pogrążona w ciemności, zapaliła magiczne ognie, dzięki czemu łatwiej mogła dostrzec cały bałagan.

— Chyba nie powiesz mi, że mam z nią rozmawiać po ciemku? — zapytała z sarkazmem Anemone.

— Ja z nią będę mówić, ty tylko potakuj — powiedziała z troską Crescent Dawn.

Selene już je zauważyła. Przez jej pysk przebiegło mnóstwo emocji w bardzo krótkim czasie. Najdłużej chyba jednak panowało zdziwienie. Nie zdziwienie dlatego, że jej siostra powiedziała o wszystkim Anemone, ale że ta przyszła osobiście i sądząc po jej spojrzeniu, nie zamierzała jej połamać wszystkich kości.

— Selene, musimy poważnie porozmawiać — powiedziała spokojnie Crescent Dawn, podchodząc do niej powoli i zręcznie unikając rozrzuconych po podłodze przeszkód.

— Byłam zdenerwowana. Zaraz przeproszę Peaceful.

Anemone spojrzała pytająco na córkę.

— To może poczekać — powiedziała alikornica o jasnoróżowych włosach, a Anemone ochoczo przytaknęła.

Ażeby zdobyć uwagę Selene, jasnoszara klacz streściła jej wypadki z ostatniej doby. Selene była zaskoczona tym, jak wiele się zdarzyło, podczas gdy ona siedziała w swojej komnacie i płakała za ukochanym. Większym szokiem od pojawienia się grogarytów w Polemistipolis było to, że Forlorn Hope pomogła zniweczyć ich plany. Przy każdej z tych rewelacji Anemone z entuzjazmem potakiwała, podkreślając wagę słów Crescent Dawn.

— Uzgodniłyśmy z matką, że udam się na granicę z ziemiami zamieszkałymi przez minotaury. To o wiele bardziej niebezpieczne rejony niż Irydusze, więc byłoby ryzykowne, gdybym nadal była następczynią Anemone, jako naczelniczki rodu. Ponieważ jesteś kolejną najstarszą klaczą w rodzinie, chciałam abys mnie zastąpiła na czas, kiedy będę nieobecna.

Antyczna klacz ponownie przytaknęła.

— Zaraz, dajcie mi to przemyśleć. — Selene zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, bynajmniej nie wyglądała na zadowoloną propozycją.

— Wy mnie chcecie kupić?! — zapytała oskarżycielsko.

Anemone przeniosła wzrok z Selene na córkę, a kąiki jej pyska przybrały kpiący wyraz.

— Nic bardziej mylnego, Selene! — próbowała odeprzeć zarzuty Crescent Dawn.

— Myślałam, Crescent, że jesteś po mojej stronie i chcesz, abym wyszła za Heliosa. A ty tak naprawdę próbujesz posprzątać bałagan stworzony przez swoją matkę!

Anemone zaczęła zastanawiać się nad jej słowami. Nie zamierzała jednak przychodzić swemu dziecku z odsieczą.

— Próbuję utrzymać jedność rodu. Nie jest to dla mnie powód do wstydu — powiedziała zdecydowanie Crescent Dawn.

— Nie zamierzam o tym rozmawiać, dopóki mi nie wyjaśnisz swoich prawdziwych intencji! Bo w tej chwili po prostu coś kręcisz.

Anemone podeszła do Selene i spoliczkowała ją końcówką skrzydła.

— Znaj swoje miejsce! Nie będziesz się w ten sposób wyrażać w mojej obecności! — krzyknęła.

— Jesteście w zмовie!

— Nie po raz pierwszy. — Anemone uśmiechnęła się kpiąco. — Ale wyjaśnię ci, dlaczego to jest tak ważna funkcja.

— Słucham — powiedziała Selene, nie kryjąc urazy, ale także nie próbując być niegrzeczną.

— Sprowadzając w pobliże Irydusze minotaury, podjęłam określone ryzyko. Wiadomość o tym, co się stało w Polemistipolis, obiegnie wkrótce królestwo, stawiając mnie w nie najlepszym świetle, gdyż jednym z moich obowiązków jest ochrona jego granic. Dlatego Crescent Dawn zbada dokładnie, jak grogaryci przeniknęli na nasze terytorium. To będzie czasochłonna i ryzykowna misja, ponieważ swoją obecnością da grogarytom mnóstwo możliwości do zabicia jej, gdy będzie ustalać ich punkty przerzutowe i kontakty. Po wczorajszych wydarzeniach potwierdzają się stare prawdy, że nie dbają oni o własne życie, jeśli mogą zabić jednego z nas. Crescent Dawn nie ryzykuje swoim życiem dla mnie! Ona ryzykuje swoim życiem dla nas wszystkich i to z powodu mojego błędu. Trudno o bardziej szlachetny czyn. I proszę cię tylko o zdjęcie z jej grzbietu kilku istotnych funkcji. Podsumowałam to wszystko przed chwilą jednym słowem: zмова. Czy nadal jesteś gotowa go użyć z całą stanowczością?

— Nie. Mówiłam to w złości — powiedziała Selene.

— A zatem oddam głos Crescent, gdyż nie mam już nic do dodania.

— Selene, piastując obowiązki następczyni naczelniczki rodu, musisz być gotowa w każdej chwili zająć jej miejsce, niezależnie od tego, czy będzie to trwała, czy też czasowa nieobecność. Dzięki temu zyskujesz dostęp do informacji wykraczających poza twoje obecne obowiązki.

— Nie chcę być złośliwa, ale czy wiedziałaś o planach mojej podmiiany na Forlorn Hope?

Crescent Dawn nie odpowiedziała i spuściła wzrok.

— Tak myślałam. Powiedz mi, Anemone, czy ta funkcja ma pod sobą jakieś podstawy formalnoprawne, czy też umówiłyście się wieki temu na taki podział ról?

— Czy naprawdę jest sens, aby relacje między matką i córką ujmować w ramy prawne? — odpowiedziała czarna klacz.

— W takim razie czym się zajmowała Crescent, kiedy cię zastępowała w roli naczelniczki rodu?

— Tym, co jej zleciłam. Ty i rodzeństwo kształcicie się w wąskich dziedzinach, lecz Crescent ma już tyle doświadczenia w każdej z nich, że może swobodnie się pomiędzy nimi poruszać.

— Przykładowo reprezentowałam nasz ród wobec innych alikornów i kierowałam misjami dyplomatycznymi do zebr czy też minotaurów. Wynegocjowane przeze mnie umowy wiązały nas do momentu, aż zatwierdziła je moja matka.

— Zwykle to czyniłam, gdyż można by uznać, że jestem nieszczerą i prowadzę podwójną grę. My, alikorny, mamy większy posłuch niż śmiertelne kucyki z samego faktu, że nimi nie jesteśmy.

— Rozumiem. I wracając do waszej propozycji, zgodzę się na rok zastąpić Crescent Dawn, mimo że nie uważam, iż jestem gotowa, by dostąpić tego zaszczytu. To jednak wy przyszyłście do mnie z tą propozycją, choć podejrzewam, że chcecie w ten sposób załagodzić spory, jakie powstały w wyniku niedopuszczenia do mojego ślubu z Heliosesem. Mam jednak pewne warunki wstępne.

— Tylko wstępne? — zainteresowała się Anemone.

— Tylko takie w twoim wypadku mają jakikolwiek sens. Po ich spełnieniu nie będzie można ich tak łatwo odkręcić.

— Słucham zatem — powiedziała naczelniczka rodu, udając zaintrygowanie.

— Po pierwsze, chcę nadal doglądać pracy mojej młodszej siostry i mieć wgląd w nasze finanse. Przejmie ona jednak pozostałe moje obowiązki. Po drugie, nie ma chyba sensu, bym przyuczała się do roli dowodzącej jakąkolwiek formacją wojskową. Rok to za mało, bym opanowała coś więcej niż absolutne podstawy.

— A ogólna zwierzchność? — zapytała Anemone.

— Nie masz do mnie zaufania, by złożyć w moje kopyta aż tyle władzy, a ja nie czuję się wystarczająco pewnie, by przyjąć taką odpowiedzialność. Do zadań osłony naszej siedziby w zupełności wystarczą umiejętności moich braci, a do większych operacji będzie potrzebna wiedza twoja lub Crescent.

— Mimo wszystko to bardzo odważne posunięcie z twojej strony, Selene — przyznała czarna klacz.

— Jak powiedziałaś, sam fakt bycia alikornem ułatwia mi zawieranie porozumień i akceptację moich postanowień. Dlatego chcę reprezentować nasz ród wobec rodziny królewskiej, jak również zebr i minotaurów, w takim zakresie, w jakim wchodziło w kompetencje Crescent.

— Oczywiście rozumiesz, że to ja będę wyznaczała cel do osiągnięcia i granice ustępstw z naszej strony, a twoim zadaniem będzie się w nich ułożyć?

— Rozumiem to doskonale, Anemone, i nigdy nie liczyłam, że będę postępować tylko tak jak ja uważam.

— A zatem zgoda?

— Mam jeszcze jeden warunek i zarazem pytanie, co planujesz zrobić z Winter?

— Nic. Ona już odegrała swoją rolę, pozbawiając cię szansy na zamążpójście. Jeśli Helios przyjmie moje warunki, zapewne nie będę poruszać tego tematu...

— Jeszcze nie przyjąłś od niego posłańca?! — oburzyła się Selene.

— To nie jest jeszcze twój problem, moja droga — upomniała ją Anemone.

— Tak, masz rację, przepraszam.

— Teoretycznie, do momentu, gdy tablice z tekstem przysięgi i dowody przeciwko Winter nie zostaną zniszczone, można jeszcze wysuwać nowe żądania. Ale dlaczego miałoby mi na tym zależeć? I dlaczego ciebie interesuje ta sprawa?

— Jakby to powiedzieć... Winter potrafi wykazać się niesamowitą inicjatywą, tylko jej cel bywa źle ukierunkowany. Poza tym to moje żrebięta przewidywano na następców tronu, a nie jestem pewien czy królowa... — zamilkła, jakby zawstydzona tym, co chciała powiedzieć.

— Jeśli boisz się, że Winter nie jest przygotowywana do roli następczyni tronu, to muszę potwierdzić te obawy — rzekła Anemone z nieukrywaną satysfakcją.

— W takim razie chciałabym, aby w ramach dodatkowej kary, spędziła jakiś czas na dworze pod moją opieką. Wykorzysta ten czas na pobieranie praktycznych nauk. Ponieważ naczelniczka rodu lub jej następczyni bierze udział w kierowaniu obszarem stanowiącym dużą część królestwa, wiele z tych doświadczeń mogłaby wykorzystać w rządzeniu królestwem.

Antyczna klacz zaniemówiła. Konsternacja trwała jednak tylko chwilę.

— W takim razie powiedz mi, moja droga Selene, jaki widzisz pożytek dla nas z pobierania przez nią praktycznych nauk?

— Jeśli Winter Guilt zostanie królową, będzie pamiętała komu to zawdzięcza.

— Jesteś naiwna, Selene.

— Po prostu mam nadzieję.

— Nadzieja nie jest ci potrzebna, jeśli nie żywisz się iluzjami. Jedyne, co wyniesie z tego... stażu... to wiedza o twoich słabościach.

— Niemniej jednak, jest to mój warunek. A to wy przyszłyście do mnie prosić, abym zastąpiła Crescent, nie ja do was.

— Zgódź się, mamó — powiedziała milcząca od dłuższego czasu Crescent Dawn.

— Nie będzie cię większość czasu na miejscu, więc to nie ty będziesz musiała ponosić konsekwencje jej próśb!

— W takim razie uznajmy, że jeśli królowna Winter uczyni coś, co narusza zobowiązania Selene, to ona będzie ponosić całą odpowiedzialność — rzekła jasnoszara klacz.

— Zgadzam się na ten warunek — powiedziała Selene bez wahania.

— Bardzo mnie to cieszy, bo po królownie możemy się spodziewać absolutnie wszystkiego. Skąd w ogóle przewidujesz, że Helios i Sundance oddadzą nam ją pod, nazwijmy to, opiekę?

— Uczynią tak z wielką ochotą. Wszak ja sama go o to poproszę — zapewniła Selene.

Kpiący uśmiech pojawił się w kącikach pyska Anemone.

— Ustalimy później szczegóły przejmowania przez ciebie części obowiązków Crescent oraz to, jak to obwieścimy światu. Ale najpierw, moja droga Selene, idź przeproś Peaceful i wróć do swoich obowiązków, bo chyba nie dałam ci dzisiaj dnia wolnego. — Anemone zaśmiała się w pozbawiony sympatii sposób.

Selene westchnęła.

— Ale najpierw się umyj, uczesz i posprzątaj swój pokój, moja droga — dodała złośliwie antyczna klacz.

Chociaż posłaniec oczekiwał kilka dni, z racji na przyjemne towarzystwo nie wyglądał na niezadowolonego ze zwłoki. Uzgodnioną wersję listu przekazała mu Anemone w towarzystwie Selene i Crescent Dawn podczas audiencji w sali tronowej. Nie wspomniano mu jednak o przetasowaniach na szczytach władzy w Irydusze. Tę wiadomość zamierzano upublicznić później urzędnikowi znacznie wyższej rangi.

Rozpoczęła się krótka, acz intensywna wymiana listów, w której ustalono miejsce i czas ceremonii, nigdzie jednak nie wspominając, czego ona dotyczy. Wspomniano również, że rodzinę królewską będzie reprezentował szambelan Silver Horn, co wywołało u Anemone przypływ radości. Crescent Dawn zastanawiała się, czy wynikał on z tego, że rodzina królewska nie ma alikorna, który mógłby ich reprezentować, czy też tego, iż żadnego z nich nie chciała widzieć na oczy.

Ceremonia miała się odbyć w małym pałacyku niedaleko od Irydusze. W wyznaczony dzień udali się tam Anemone, Crescent Dawn, Selene, Emerald Heart i Forlorn Hope, jako ci, którzy byli świadkami zdarzeń, których istnienie chcieli wymazać z oficjalnej historii.

Alikorny skrycie wyleciały przed świtem, przytroczywszy do swoich boków skrzynie z odświętnym odzieniem. Emerald Heart ciągnął rydwan z kopią obietnicy Anemone i dowodami przestępstwa królowy Winter Guilt.

Słońce ledwo weszło nad horyzontem, gdy przybyli na miejsce. Szambelan, niosąc w objęciu swej magii królewską kopię obietnicy Anemone, wstąpił na środkowy z trzech dziedzińców opuszczonego przez służbę, skromnego pałacyku. Biały jednorożec dygnął jak najgłębiej potrafił i rzekł:

— Bądźcie pozdrowione, wasze wieczności! Ja, uniżony sługa wiecznego króla Heliosa i wiecznej królowej Sundance Festival, którzy sprawują władzę wszędzie tam, gdzie sięgają promienie słońca oraz blask księżyca, przybywam z ich polecenia, aby dopełnić świętego obowiązku!

— Witaj, szlachetny Silver Hornie! Wypełnijmy nasze obowiązki w imię pokoju i wzajemnego zrozumienia — rzekła podniesionym głosem Anemone.

Lewitując przedmioty, Anemone i Silver Horn złożyli je pośrodku dziedzińca.

— Czy ktoś chce zabrać głos, zanim przeszłość odejdzie w niepamięć? — zapytała formalnie Crescent Dawn.

Nikt nie zabrał głosu, choć młodsze alikorny oczekiwały w stanie najwyższego podniecenia przed tym, co za chwilę miało nastąpić. Jasnoszara klacz dała dyskretny sygnał ruchem głowy.

— Niechaj zło minionych dni nie stłamsi nas, gdyż oczekuje nas ocean czasu do przemierzenia! Bodaj zły los prześladowe przez wieczność tego, kto tym słowom nie dochowa wierności — powiedzieli wszyscy jednocześnie.

Rogi zgromadzonych rozbłysły, a wielokolorowy strumień wystrzelony w powietrze zbił się w gorącą niczym powierzchnia słońca kulę, która rozrosła się, spopielając gliniane tabliczki oraz dzban z zawartością. Następnie nastąpiła implozja, a sfera magicznej energii zniknęła, żłobiąc wgłębienie w posadzce.

Panowało milczenie. Selene nie dała po sobie poznać, że zniszczenie przysięgi wywołało w niej żal czy smutek. Dowody przestępstwa Winter Guilt wyparowały wraz z obietnicą, jaką Anemone złożyła Heliosowi lata temu. Naczelniczka rodu z satysfakcją to odnotowała i rzekła uroczyście:

— Zanim zakończymy nasze spotkanie, przekaż, szambelanie, swemu władcy następującą wiadomość. W drodze zaufania, jakim darzymy szlachetną Selene, spowodowanego jej zamiłowaniem do ciężkiej pracy, powierzamy jej funkcję mojej

zastępczyni na okres jednego roku. Po tym okresie szlachetna Crescent Dawn powróci na zajmowane stanowisko.

— Ich wieczne królewskie wysokości niezmiernie ucieszy to wyróżnienie, albowiem pokładają oni nadzieję na utrzymanie konstruktywnych stosunków między naszymi rodami. Z wieczną Selene odnaleźli oni już dawno drogę do porozumienia.

— Wszystkich nas cieszy ta wiadomość! A zatem zakończmy już nasze spotkanie i wróćmy do naszych obowiązków.

— Czy mogę cię, wasza wieczność, prosić o coś, jeszcze zanim się rozstaniemy? Będzie to ostatnia taka prośba z mojej strony, albowiem po zdaniu raportu jego wiecznej królewskiej wysokości odchodzę na zasłużony odpoczynek.

— W takim razie mogę ci poświęcić odrobinę czasu, którym dysponuję.

— Proszę zatem waszą wieczność o chwilę rozmowy w cztery oczy. Będzie ona dotyczyć planowanej przez jego wysokość wyprawy przeciwko zebrom. Dostajemy sygnały o nowej ambitnej naczelniczce, znanej nam jako Impi, która zbiera siły przeciwko królestwu.

Na te słowa młode alikorny jakby się ożywiły, chociaż tylko Emerald Heart wydawał się entuzjastycznie nastawiony do słów szambelana. Selene wyglądała na zaniepokojoną, a Forlorn Hope wyraźnie poirytowaną. Jednak to Crescent Dawn zareagowała bardziej zdecydowanie.

— Czekać na ciebie? — zapytała matkę.

Wywołała tym małe zaskoczenie, ale młode alikorny szybko zrozumiały, że chociaż Silver Horn był śmiertelnikiem, to jednak był też jednym z najważniejszych kucyków w królestwie, o czym świadczyła jego obecność podczas tak ważnej ceremonii. Dlatego należało uszanować jego prośbę o pozostawienie ich samych. Poza tym Crescent Dawn była pewna, że wie, jaki jest stosunek jej matki do wojny z zebami i jej odpowiedź będzie niedyplomatyczna. Zresztą niebawem będzie mogła uzyskać informacje bezpośrednio od tego, który wysłał Silver Horna i zapewne miał tylko zasygnalizować istnienie problemu Anemone, nie licząc jednak na to, że cokolwiek uzyska.

Kiedy antyczna klacz i zbliżający się do kresu swego życia ogier zostali sami, zaczęła się rozmowa:

— Nie trudź się, szambelanie, Impi to ambitna, ale mało przebiegła zebra. Moi zebrzy sojusznicy nie mają o niej wysokiego mniemania.

— Prosiłbym jednak waszą wieczność o chwilę uwagi...

— Myśmy już skończyli rozmawiać. Resztę czasu będziemy się gapić w siebie, żeby pozostali nie pomyśleli, że w ogóle cię nie wysłuchałam, chociaż odpowiada to prawdzie.

Silver Horn uśmiechnął się służalczo.

— Czy w takim razie nie jesteś zainteresowana planami Heliosa na wyeliminowanie ciebie?

Anemone spochmurniała.

— Tak, na ten temat chętnie z tobą porozmawiam — powiedziała z powagą, lecz cicho jak spiskowiec.